

# Tomaszewski, Jerzy

---

„Zaolzie w polityce rządu i opinii społeczeństwa polskiego (1925–1937)”,  
Joanna Januszewska–Jurkiewicz,  
Katowice 2001 : [recenzja]

---

Przegląd Historyczny 94/2, 239-243

---

2003

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

zwanym Michałem — s. 311), od roku 1848, kiedy to powstał Komitet Buturlina (nie zmieniałbym tego nazwiska na Buturliński, por. s. 108). Przypomnieć należy, że od chwili powołania III Oddziału własnej Jego Cesarskiej Mości Kancelarii (1826), nieograniczoną kontrolę nad wydawnictwami oraz niczym nieskrępowaną cenzurę sprawował III Oddział, którego zwierzchnikiem był nie kto inny, jak szef żandarmerii.

Trudno też zgodzić się z uwagą, że „problemem w ukazaniu rzeczywistej roli żandarmerii jest niemal zupełny brak materiałów archiwalnych, niezbędnych dla tego typu badań” (s. 108). Pomijając bogatą literaturę oraz jeszcze bogatsze zasoby rosyjskich archiwów, wystarczyło zajrzeć do zespołu Zarząd Żandarmerii Guberni Lubelskiej, w którym znaleźć można ślady żywego zainteresowania żandarmerii polską prasą prowincjonalną. Każdy roczny raport sporządzony przez powiatowy czy gubernialny zarząd żandarmerii kończył się skrupulatnym wyczeniem tytułów prasowych, które ukazywały się w danym regionie, podaniem wielkości nakładów, liczby prenumeratorów oraz wykazem wszystkich gazet i czasopism docierających drogą pocztową do mieszkańców guberni. Często obok tych informacji zamieszczano notatki na temat składu osobowego redakcji, profilu i charakteru czasopism. Nie sposób też przyjąć twierdzenia, że „współpraca pomiędzy cenzurą a żandarmerią (przynajmniej na terenie Królestwa Polskiego) utrzymuje się głównie w zakresie problemów społecznych, kwestii robotniczej” (s. 109). Znane mi raporty żandarmerii wskazują, że policja polityczna interweniowała w sprawy prasy głównie wówczas, gdy zamieszczano na jej łamach artykuły dotyczące wydarzeń *stricto* politycznych (np. wojny rosyjsko-tureckiej), uroczystości i świąt państwowych oraz działalności rosyjskiej administracji.

Mówiąc o subsydiowaniu prasy przez instytucje rządowe oraz o próbach urabiania opinii publicznej (s. 138), można było wspomnieć także o przykładach z Królestwa Polskiego. Należy do nich niewątpliwie (poza wspomnianym „Dziennikiem Warszawskim” i gubernialnymi „Wiadomościami”) inicjatywa warszawskiego generała-gubernatora Josifa Hurki, który pragnąc zyskać sympatie polityczne ludności wiejskiej wspierał z kasy państwowej propagandową broszurę „Gawędy starego Macieja z ludem wiejskim” (1885), wydawaną w języku polskim i rosyjskim po zaniżonej cenie 5 kopiejek i przesyłaną do każdej gminy w liczbie 15–20 egzemplarzy.

Drobne, właściwie redakcyjne uwagi nie zmieniają wysokiej oceny pracy, której wartość poznawczą powiększa jeszcze zamieszczona na końcu bibliografia, daleko wykraczająca poza literaturę i źródła bezpośrednio wykorzystane. Na koniec warto jeszcze wskazać na istotny walor pracy. Autor analizując rosyjski system prasy oraz polską prasę prowincjonalną pośrednio ukazuje czytelnikowi specyficzne cechy Imperium Rosyjskiego, z jego licznymi problemami społecznymi, politycznymi i kulturowymi. Poszerza też naszą wiedzę o losach Polaków w dobie niewoli narodowej.

Stanisław Wiech  
Akademia Świętokrzyska w Kielcach  
Instytut Historii

Joanna Januszewska-Jurkiewicz, *Zaolzie w polityce rządu i opinii społeczeństwa polskiego (1925–1937)*, „Prace Naukowe Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach”, nr 1983, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2001, s. 188, 1 nlb.

Oparta na obszernej bazie źródłowej (w tym zwłaszcza na archiwach polskich i czeskich) oraz bogatej (aczkolwiek niekonsekwentnie wykorzystywanej) literaturze książka Joanny Januszewskiej-Jurkiewicz zasługuje bez wątpienia na uwagę, lecz także na sporo słów krytycznych. Układ książki jest chronologiczny; dzieli się (poza wstępem i zakończeniem) na cztery rozdziały obejmujące lata 1920–1925 (jest to wprowadzenie do zasadniczej problematyki), 1925–1933, 1933–1934 oraz 1935–1937. Ograniczenia chronologiczne

uzasadnia autorka we wstępie tym, że w literaturze: „Obszernie opisywano okres konfliktu o Śląsk Cieszyński w latach 1919–1920 oraz sprawę zajęcia Zaolzia przez Polskę w 1938 r. Ponadto zwracano uwagę na pierwszą połowę lat dwudziestych” (s. 9). Stwierdzenie to jest jednak tylko częściowo prawdziwe, gdyż wiele istotnych problemów z lat pominiętych w publikacji pozostało jeszcze do wyjaśnienia, a nawet do przedstawienia. Co więcej, Czytelnik nie dostrzeże w książce jednoznacznego uzasadnienia, czemu wykład kończy się akurat na grudniu 1937 r. Datę taką uzasadnić można wizytą lorda Halifaxa u Adolfa Hitlera i przekazaniem Józefowi Beckowi niemieckiej wersji treści rozmów oraz polsko–niemieckimi rozmowami na początku 1938 r., które wpłynęły na politykę polską w ciągu następnego roku, ale autorka tego nie czyni.

Gorzej jest z datą początkową. Literatura jest wprawdzie obszerna, lecz znaczna jej część, nawet sporo prac publikowanych po wielu latach od wydarzeń, nosi na sobie piętno politycznych emocji, które dominują nad faktami. Nawet opublikowana ostatnio gruntowna książka Marka Kazimierza Kamińskiego nie wypełniła luki, choćby dlatego że autor pominął niektóre aspekty wydarzeń, istotne dla problemów omawianych w recenzowanej tu pracy.

Autorka wielokrotnie, i słusznie, wspomina siłę emocji nacjonalistycznych, oddziałujących na społeczność czeską Ziemi Śląskiej. Analiza jej dowodzi, że nie mniejsze (a może nawet większe) emocje utrzymywały się wśród społeczności polskiej. Postawy obu społeczności miały znaczenie przede wszystkim dla postępowania lokalnych organów władzy Republiki Czechosłowackiej oraz czeskich organizacji, w pewnej mierze wpływały także na politykę przedstawicielstwa polskiego w Morawskiej Ostrawie; najmniej chyba na politykę polskiego MSZ. Czytelnik zadaje sobie pytanie, jakie były przyczyny tak wielkiego napięcia nacjonalizmów — i odpowiedzi nie znajdzie, gdyż brak wprowadzenia wyjaśniającego początku narodowych ideologii polskiej oraz czeskiej na tym obszarze, narastanie sporów przed I wojną światową oraz gwałtowny wybuch emocji po wojnie, w tym zwłaszcza skutki działań obu stron konfliktu w okresie przygotowań do plebiscytu. To, że się nie odbył, a granicę na spornym terytorium wyznaczyły mocarstwa, mogło jedynie przyczynić się do zaostrzenia emocji i wzajemnych antagonizmów. Nic dziwnego, że po decyzji mocarstw na podzielonym Śląsku Cieszyńskim (a także na Spiszu i Orawie) nastąpiła migracja osób i całych rodzin, które nie chciały pogodzić się z przydzieleniem ich do niechcianego państwa, lub obawiały się prześladowań, gdyż nazbyt czynnie uczestniczyły w agitacji (lub nie tylko agitacji) po stronie jemu przeciwnej. Nie znam źródeł odnoszących się do Śląska Cieszyńskiego. Dokumenty dotyczące Spisza i Orawy są jednak wystarczająco wymowne, a różnice regionalne nie były chyba wielkie. Problem ma znaczenie także dlatego, że wyjaśnia powody emigracji znacznej części polskiej inteligencji z terenu przyznanego Czechosłowacji.

Autorka w rozdziale pierwszym zajęła się ukazaniem struktury narodowościowej i społecznej mieszkańców omawianego terytorium. Uważam, że jest to najsłabsza część książki, zarówno z punktu widzenia podstaw źródłowych, jak też analizy wykorzystanych materiałów. Przede wszystkim trudno zgodzić się z tezą zawartą *implicitie* w jej analizie, że było możliwe na Śląsku Cieszyńskim (i nie tylko tam) przeprowadzenie ścisłego rozdziału („jednoznacznego obrazu składu narodowościowego”, s. 19) na Czechów i Polaków, wprowadzenie zaś podczas spisu ludności pomocniczej kategorii „Ślązaków” (wbrew instrukcji spisowej) miało na celu jedynie sztuczne zmniejszenie liczby ludności polskiej. Równie fałszywe jest założenie, że język potoczny (*Umgangssprache, obcováci řeč*) stanowić może obiektywne kryterium narodowości. Tak samo uważali urzędnicy czechosłowaccy, gdy arbitralnie decydowali o prawdziwości lub fałszywości deklaracji zawartych w ankietach spisowych; pisałem o tym przed kilku laty („Slezský sborník” 1998, nr 2). Nawiasem mówiąc, autorka zdaje się nie znać wielu artykułów dotyczących tematu książki, zamieszczonych w tym kwartalniku, natomiast nie zdaje sobie sprawy, że cytowana przez nią książka Witolda Sorakowskiego powstała na zamówienie polskiego MSZ (w aktach zachowały się rachunki) i za parawanem statystycznej erudycji skrywa propagandowy charakter.

Na omawianym terytorium stykały się ze sobą pokrewne grupy etniczne, mówiące bliskimi dialektami regionalnymi, wyznające te same religie (wbrew stereotypowi „Polaka–katolika” znaczna część osób o polskiej świadomości narodowej należała do Kościoła reformowanego, zaś wśród osób o świadomości czeskiej przeważali wyznawcy Kościoła katolickiego), o analogicznych obyczajach i tradycjach. Nic dziwnego, że świadomość regionalna (śląska) niejednokrotnie dominowała, co wyrażało się m.in. w niechęci do przybyszów z zewnątrz (zjawisko to w odniesieniu do Górnego Śląska analizował Tadeusz Kopeć). W ciągu XIX w., a zwłaszcza w drugiej jego połowie stopniowo zaczęły dominować ideologie narodowe czeska oraz polska, a przedstawiciele obu twierdzili, że Śląsk to ziemia „odwiecznie” czeska, ewentualnie „odwiecznie” polska. Tymczasem ideologie narodowe były stosunkowo nowym zjawiskiem, tradycyjne zaś więzy łączyły się ze śląską przynależnością

dzielnicową. Warte jest zastanowienia, w jakiej mierze tradycje te utrwałał austriacki system prawny, w którym istotne znaczenie miała przynależność każdego poddanego monarchii do konkretnej gminy (prawo swojszczyzny, *domovské právo*). Deklarowanie narodowości śląskiej wyrażało nie tylko starodawne tradycje Ziemi Cieszyńskiej, polityczną odrębność księstw, lecz także dystansowanie się od współczesnych rywalizacji narodowych i odmowę dzielenia Ślązaków na skłóconych ze sobą Czechów i Polaków. Dopiero upowszechnienie oświaty wraz z ujednoliconymi językami literackimi polskim oraz czeskim niejako zmuszało do jednoznacznego wyboru. Należy jednak pamiętać, że do dziś nie są wyjątkiem ludzie, którzy odmawiają klasyfikowania siebie w kategoriach narodowych, ewentualnie deklarują, że są narodowości śląskiej, nie czując więzi z Polską, Czechami ani Niemcami.

Wszelkie próby jednoznacznych podziałów mieszkańców Śląska na Polaków i Czechów (ewentualnie inne narodowości) są zawodne, gdyż pozostaje stosunkowo znaczna liczba osób, które w tej klasyfikacji się nie mieszczą. Nie jest to zresztą specyfika Śląska. W tym więc znaczeniu wszelkie wyniki spisów ludności, gdy każdego należy zaliczyć do jednej z kategorii formalnie uznawanych przez państwo, są więc fałszywe w tym znaczeniu, że nie ujawniają grup ludności o świadomości regionalnej, ewentualnie o podwójnej przynależności kulturalnej, obyczajowej i historycznej.

Stosunki narodowościowe na Śląsku Cieszyńskim komplikowała imigracja robotników z zachodniej Galicji (a więc z obszaru o polskim charakterze etnicznym) oraz z ziem czeskich (wśród nich przedstawiciele inteligencji). Polsko–czeskie spory statystyczne wywoływała zwłaszcza imigracja galicyjska. Wbrew opiniom niektórych czeskich autorów uważam, że imigracja ta nie miała większego wpływu na wzrost liczby ludności o polskiej świadomości narodowej. Przybysze wywodzili się z reguły z ubogich wiejskich środowisk, gdzie poziom wykształcenia i świadomości politycznej był niski. Przybywali w poszukiwaniu lepszych warunków bytu i starali się wejść w nowe dla siebie środowiska, co wcale nie było łatwe. Modelowymi grupami mogli być dla nich zarówno śląscy Polacy, jak też śląscy Czesi, a okoliczność, że w społeczności polskiej przeważali robotnicy i rolnicy powodowała często, że wzorem stawało się czeskie drobnomieszczaństwo, ewentualnie czescy zwierzchnicy w przedsiębiorstwach. Sądzę więc, że imigranci z Galicji stosunkowo częściej ulegali wpływom kultury czeskiej niż polskiej. Autorka, w ślad za źródłami, chętnie używa terminu „wymarodowanie”, lecz w tym przypadku właściwe byłoby użycie słowa „asymilacja”, gdyż procesy te przebiegały bez nacisku władz lub co najwyżej przy pewnej presji otoczenia. Natomiast śląska społeczność polska, o starych tradycjach i utrwalonej kulturze, była stosunkowo odporna na oddziaływanie wpływów czeskich. Dyskutowałem ten problem niegdyś z Józefem Chlebocikiem, znającym z racji pochodzenia doskonale śląskie stosunki. Uznawał prawdopodobieństwo tego poglądu, za którym przemawiają także niektóre argumenty statystyczne.

Historyk jest skazany, rzecz jasna, na źródła zachowane z przeszłości, toteż musimy posługiwać się wynikami spisów ludności pamiętając o ich słabościach i niedostatkach, o nieuchronnej stronniczości polemik i krytyk formułowanych w czasie, gdy kwestie te były politycznie aktualne, dystansując się jednak od nazbyt kategorycznych sądów. Rzeczywistość była o wiele bardziej złożona, niż ujawniają sumaryczne wyniki liczbowe. Tego dystansu i krytycznego podejścia do źródeł zabrakło w omawianej książce.

Zasługą autorki jest natomiast sumienne ukazanie ewolucji postaw śląskiej ludności polskiej, perypetii organizacji ją zrzeszających oraz zmieniającej się polityki władz polskich, a zwłaszcza Ministerstwa Spraw Zagranicznych i jego przedstawicieli w Morawskiej Ostrawie oraz w Pradze. Uważam, że źródła przez nią przytaczane nieraz mają charakter wręcz rewelacji, a w każdym razie skłaniają do ponownego rozważenia niektórych aspektów stosunków polsko–czeskosłowackich. Dotyczy to zwłaszcza sytuacji na terenie Zaolzia (wprawdzie termin ten pojawił się w publicystyce polskiej dopiero w latach trzydziestych, lecz brak lepszego skłania do popelniania anachronizmu), położenia mniejszości polskiej (termin „mniejszość” — wbrew opinii autorki — pozostaje właściwy, gdyż dotyczy układu stosunków w całej Republice, a nie w poszczególnych gminach) oraz jej nastrojów. Joanna Januszewska–Jurkiewicz podkreśla jej względne upośledzenie, a zwłaszcza usuwanie z pracy, niedostatek szkół, presję administracji podczas spisów ludności itd. Istotne jest ukazanie rozbieżności między literą prawa a realnymi warunkami. I tu pojawia się problem wymagający zbadania. Otóż nie jest obojętne, czy owo upośledzenie wynikało z polityki państwa, czy też lokalnych organów władzy i działalności stowarzyszeń czeskich. Autorka zdaje się być przekonana, że wprawdzie często źródła krzywd znajdowały się na Śląsku, lecz były one co najmniej świadomie tolerowane, a może nawet inspirowane przez polityków sprawujących władzę w Pradze. Jest to możliwe, lecz nie zostało dowiedzione, gdyż głębokie przekonanie regionalnych działaczy polskich oraz dyplomatów nie jest wystarczającym argumentem. Nie zmienia to oczywiście faktu, że mniejszość polska czuła się dyskryminowana i dawała temu niejednokrotnie wyraz.

Ze źródeł przedstawionych w książce jednoznacznie wynika, że z upływem lat poczucie upośledzenia narastało. Oczywiście, były czynniki obiektywne, jak np. wielki kryzys gospodarczy. Nasuwa się porównanie z położeniem mniejszości niemieckiej zamieszkującej nieurodzajne tereny górskie, dla której kryzys okazał się nie mniej, a może nawet bardziej dotkliwy i spowodował analogiczne skutki polityczne. Ale znów zbadania wymaga kwestia, czy (co jest prawdopodobne) robotnicy polscy byli traktowani przez przedsiębiorców gorzej od swych czeskich i słowackich towarzyszy. Przekonanie samych zainteresowanych nie jest jednoznacznym dowodem.

Uważałem dotąd, że obawy władz Republiki przed irredentą polską na Zaolziu były bardzo przesadzone, a w opinii tej podtrzymywał mnie Chlebowczyk. Autorka przekonała mnie jednak, że przesady nie było, przynajmniej po 1930 r. W wielu miejscach książki spotykamy w tej kwestii jednoznaczne wypowiedzi miejscowych działaczy oraz oceny pracowników polskiej służby zagranicznej. Oto przykłady. W lutym 1933 r. konsul Karol Ripa pisał w sprawozdaniu dla MSZ: „W tutejszym ludzie ma Rząd Polski do dyspozycji stukilkudziesięciotysięczną rzeszę, która gotowa jest spełnić wszelkie rozkazy Polski, jakichkolwiek by od niej nie zażądano” (s. 81). W marcu 1934 r. konsul Leon Malhomme relacjonował rozmowę z przedstawicielami polskich ewangelików, którzy oświadczyli, że ich społeczność „pragnie gorąco przyłączenia do Rzeczypospolitej” (s. 111), a w czerwcu tegoż roku pisał: „lud ten w dalszym ciągu święcie wierzy w swój powrót do Polski” (s. 125). W lecie 1935 r. czytamy w innym sprawozdaniu: „Na ogół młodzież — — posiada nastawienie irredentystyczne, to znaczy odnosi się negatywnie do Czechów i Republiki Czechosłowackiej i jej najgorętszym życzeniem i ideałem, który przyświeca jej pracy, jest przyłączenie całego Śląska Cieszyńskiego do Polski” (s. 148). Nastroje takie podsycał, a nieraz nawet inspirował Konsulat Generalny RP w Morawskiej Ostrawie. Autorka opisuje działalność kolejnych konsułów, którzy nieraz stawali się wręcz politycznymi kierownikami polskich organizacji. Zachowuję wprawdzie bardziej sceptyczne stanowisko przy ocenie wartości źródłowej tych dokumentów (należy brać pod uwagę, że urzędnicy prawdopodobnie ubarwiali swe relacje *ad usum* dyrektora Departamentu Konsularnego MSZ), ale co najmniej w części oddawały rzeczywistość; potwierdzają to inne dokumenty, tak samo oceniał sytuację w latach trzydziestych Chlebowczyk. Innymi słowy, pewna (chyba nie tak mała) część mniejszości polskiej traktowała swe obywatelstwo czechosłowackie jako przejściowe, przewidywała przyłączenie całego (sic!) Śląska Cieszyńskiego do Polski, współpracowała, by to osiągnąć, z przedstawicielami władz polskich, dopuszczała się nawet zamachów terrorystycznych (w 1934 r.), a równocześnie domagała się od zniechęconego rządu Czechosłowacji rozmaitych koncesji, praw itp. Trudno oczekiwać, by administracja czechosłowacka przypatrywała się temu bez jakiegokolwiek reakcji. Prawdopodobnie reakcje były przesadzone w stosunku do rzeczywistego zagrożenia, ale wziąć należy też pod uwagę, że rząd polski unikał jednoznacznego uznania istniejącej granicy, a więc traktował kwestię przynależności Śląska Cieszyńskiego jako otwartą.

Zgadzam się z Januszewską-Jurkiewicz, gdy pisze w zakończeniu: „W polityce zagranicznej Polski przed II wojną światową, realizowanej przez Józefa Becka, problem Zaolzia nie był czynnikiem decydującym czy cokolwiek przesądającym, nawet w stosunkach polsko-czechosłowackich, cóż dopiero w szerszej perspektywie” (s. 168). Zagadnienia polskiej polityki zagranicznej, zwłaszcza w tej „szerszej perspektywie”, nie były tematem książki, toteż znalazły się jedynie na marginesie zasadniczych rozważań. Niemniej należy na nie zwrócić uwagę, gdyż działania polskie na Zaolziu, zwłaszcza w latach trzydziestych, łączyły się ściśle z całością koncepcji polskiej polityki zagranicznej. To nie polityka zaolziańska decydowała o tych koncepcjach, ale Zaolzie stanowiło dogodny pomocniczy instrument w realizacji tych koncepcji. Poszukiwania źródłowe autorki przyniosły wprawdzie niektóre nowe oraz interesujące szczegóły, lecz sądzę, że nie dostrzegła ściślej zależności działań na Zaolziu z przedsięwzięciami o zasadniczym charakterze.

Istotnym przyczynkiem do wyjaśnienia okoliczności zmiany polityki polskiej wobec Czechosłowacji jest ustalenie badaczki, że decyzje w sprawie zaostrzenia kursu na Zaolziu zapadły w Warszawie nie w grudniu 1933 r. (jak sądziliśmy w swoim czasie z Jaroslavem Valentą), lecz co najmniej w sierpniu tego roku (s. 100) i w ciągu następnego miesiąca trwały przygotowania do wielkiej akcji propagandowej. Rozpoczęła się ona w styczniu 1934 r., jednoznacznie antyczeskimi obchodami piętnastej rocznicy podziału Śląska Cieszyńskiego. Wbrew cytowanej w książce opinii wyrażonej przez Ripę (który nie musiał znać tajników dyplomatycznych działań Becka, ujawnianych — i to nie zawsze — tylko najbliższym współpracownikiem) nie sądzę, by stanowiło to odpowiedź na działania Matice osvěty lidové. Decyzja zbiegała się bowiem z załamaniem projektu wizyty Becka w Pradze i wciągnięcia Czechosłowacji do wspólnego działania przeciw planom „paktu czterech”. Innymi słowy, jeżeli na wiosnę 1933 r. Beck (zapewne instruowany przez Józefa Piłsudskiego, a w każdym razie za jego aprobatą) liczył na uzyskanie dominacji nad Czechosłowacją, to po wstępnych kontaktach

z Edvardem Benešem, gdy Czechosłowacja wybrała odmienną linię postępowania, nastąpił zwrot. Nie uważam więc za trafne stwierdzenie, że „przełomowym momentem była rozmowa Becka i Beneša w Genewie 19 stycznia 1934 r.” (s. 104–105). „Moment przełomowy” nastąpił wówczas, gdy Beck odwołał wizytę w Pradze. Dalsze wydarzenia stanowiły jedynie tego konsekwencję, przy czym Piłsudski wykorzystał oświadczenie Hitlera w związku z wycofaniem się Niemiec z Ligi Narodów, by pod koniec roku dyplomacja polska nawiązała rozmowy, prowadzące do deklaracji ze stycznia 1934 r. Zauważmy jednak, że wstępne kroki w tym kierunku nastąpiły już wcześniej, gdy w maju 1933 r. poseł Alfred Wysocki rozmawiał z Hitlerem. Kontynuował negocjacje jego następca, Józef Lipski.

Sprawa Zaolzia nie stanowiła wówczas najważniejszego problemu polskiej polityki zagranicznej. Autorka nie dostrzega, że zapowiedź Becka w rozmowie genewskiej z Benešem w styczniu 1934 r. o zamiarach podjęcia polityki „na południe od Karpat” miała charakter swoistego ostrzeżenia, a może nawet groźby, czego rozmówca nie zrozumiał. Ofensywę propagandową w sprawie Zaolzia, podjęcie działań dywersyjnych (o czym autorka pisze) trudno traktować jako kroki zmierzające do uzyskania koncesji ograniczonych do Zaolzia. Podkreślić należy, że w gronie inicjatorów tych przedsięwzięć znajdował się Wiktor Tomir Drymmer, bliski współpracownik Becka, a więc MSZ było nie tylko informowane, ale uczestniczyło w przygotowaniach. Od początku 1934 r. dyplomacja polska jednoznacznie zmierzała do tworzenia „polskiego” systemu sojuszków w Europie Środkowej, niezależnego od mocarstw, przy czym Czechosłowacja stanowiła przeszkodę na tej drodze. W 1933 r. nie udało się doprowadzić do współpracy, a więc przeszkodę należało usunąć. Problemy narodowościowe Republiki nadawały się doskonale do wykorzystania, przy czym nie sądzę, by już w tym czasie w Warszawie zapadły postanowienia, w jaki sposób karty te rozegrać. Sytuacja mniejszości polskiej była dogodnym instrumentem, aczkolwiek stosunkowo niewielkiego znaczenia. O wiele większe możliwości dawało oddziaływanie na autonomistów słowackich, czego polscy politycy nie zaniedbywali, pamiętali też o możliwości oddziaływania na Ruś Podkarpacką. Wbrew autorce nie uważam więc zmiany kursu polityki polskiej dokonanego w drugiej połowie 1933 r. i ujawnionego na początku 1934 r. za działanie o charakterze doraźnym, zmierzającego do obrony ludności polskiej na Śląsku czeskim (jak zdaje się sugerować na s. 114). Dlatego sądzę również, że rację miał poseł Václav Girsy, jakkolwiek wskazane przez niego domniemane bezpośrednie cele polityki polskiej były raczej wątpliwe. Autorka streszcza jego opinię następująco: „Większe znaczenie miało — działanie polegające na podważaniu znaczenia Czechosłowacji na forum międzynarodowym i paraliżowaniu jej polityki zagranicznej. Poseł wymieniał jeszcze dwa kolejne szersze cele polskiej polityki, sam jednak uznał je za fantastyczne — dążenie do oderwania ziem zamieszkałych przez mniejszość polską, a w dalszej perspektywie, w dogodnym momencie oddzielenie Słowacji i przyłączenie Rusi Zakarpackiej [powinno być: Podkarpackiej — JT] do Węgier” (s. 116). Nie sądzę, by było to „stereotypowe odwoływanie się do dogmatu o nienawiści Piłsudskiego do Czechosłowacji”. Przyszły bieg wydarzeń wskazuje, że hipotezy Girsy nie były tak bardzo fantastyczne.

Mam do tej książki trochę drobnych pretensji, w tym dotyczących sposobu formułowania myśli. Zbyt często dostrzec można bezkrytyczne uleganie źródłom w sposobie formułowania myśli (np. „pozostawiali o d z y s k a n i e tej ziemi na — — przyszłość”, s. 96; „n a j a z d czeski na Śląsk”, s. 123). Razi mnie także uleganie dzisiejszym modom językowym popularyzowanym w prasie codziennej („wyciszenie”, „nagłaśnianie”, „pacyfikacja stosunków”, „szerokie spektrum” itd.). Nie zmienia to faktu, że książka jest ciekawa, a wielką jej zaletą jest prowokowanie do dyskusji oraz otwieranie nowych perspektyw badawczych.

*Jerzy Tomaszewski*  
*Uniwersytet Warszawski*  
*Instytut Historyczny*